

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 26 (263). 30 VI. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



LETNISKA W STARYM ZAMKU.

(Obecnie na letniskach wynajmuje się nie tylko wiejskie chałupy i dwory ale i stare zamki).

— Ubikacji oczywiście niema — ale w razie potrzeby wystarczy zatrzeć w róg trzy razy i zwodzony most będzie opuszczony!...

Rys. J. Zaruba, Warszawa

Polskie solanki.

W przepięknym mamy kraju naszym
ilość uzdrowisk nieskończoną,
tylko nas zawsze jedno straszy:
że wszędzie jest jednako słono...

Czy Kaczydolek, czy Wychudła,
czy Dziurka, czy Indyczełono —
wszędzie są znakomite źródła
i wszędzie — znakomicie słono.

Jadących się kurować grubych
tem jednym zdaniem więc pocieszę,
że nic nie schudnie tłuszcz ich luby,
natomiast schudnie wnet ich kieszeń...

Natomiast wszystkich chudych ludzi
pocieszę jeszcze przed leczeniem,
że nadal pozostaną chudzi
i nadal chude ich kieszenie.

Więc choć w przepięknym kraju naszym
mamy uzdrowisk nieskończoność,
wszędzie nas jedno tylko straszy:
że wszędzie jest jednako... słono...

WITEK.

Czarne na białem.

Rys. J. Mroszczak, Wiedeń



— Czy pan jest murzynem?
— Tak!
— Ja zaraz poznałam po wymowie!...

CHORY PRZYJACIEL.

Spotkałem mego przyjaciela Agapita i szczerze zmartwiłem się jego wyglądem. Był smutny, żółtkły, przygarbiony.

— Co ci się stało? — zapytałem, ściskając mu dłoń współczująco.

— Nic jeszcze — odparł.

— Dlaczegoś więc taki smutny?

— Bo się coś ma stać — a nie wiem jak...

Zaprosiłem przyjaciela do kawiarni i tam w ustronnym kąciaku nakłoniłem go do zwierzeń. Zaczął opowiadać mi złamanym głosem:

— Otóż... przed pewnym czasem poczułem się chorym. Niby nic mi nie było, ale jednak coś mi było. To mnie głowa zabolala, to gardło, to mnie coś w płucach ukłuło, to z sercem coś. Ręce mi drżały, to znów nie, nogi mnie bolały albo nie, czasem oczy miałem zaczerwienione, jakiś katar się przybliżał — jednym słowem czułem się właściwie zdrowy, a równocześnie chory. Nie wiem doprawdy, skąd mi się to wzięło, bo wiesz, jak uważam na zdrowie. Postanowiłem więc pójść do lekarza.

Mam prawo do lekarza domowego, ale ponieważ dbam o swoje zdrowie, poszedłem prywatnie. Specjalista od serca opukał mnie i oświadczył, że muszę brać kąpiele borowinowe. Specjalista od płuc opukał, podumał i orzekł, że konieczne są kąpiele jodowe. Specjalista od uszu, oczu, nosa zalecił mi konieczne kąpiele solankowe. Specjalista od innych spraw podumał nad pomnikiem sławy i kategorycznie przekonywał mnie o konieczności brania kąpiele szczawo-żelaznych. Ponadto inni jeszcze specjaliści zalecili mi górskie powietrze, albo też morze, lasy świerkowe lub plażę.

No i powiedz teraz — co mam zrobić? Jeżeli pojedę kąpać się w jodzie, to nie będę mógł leczyć się solankowo, jeśli pojedę nad morze, to nie będzie tam wysokogórskiego powietrza, jeżeli będę się kąpać w błocie, to skąd tam wezmę szczawy czy naftę? Dlatego taki jestem zgrzyziony. Co robić? Poradź mi!

Szczerze zmartwiłem się niedolą biednego Agapita. Istotnie — co ma robić człowiek, któremu specjaliści kazali się naraz leczyć na tyle różnych rzeczy? Jak połączyć wszystko naraz?

Rozmyślaliśmy długo i debatowaliśmy.

— Wiesz — rzekłem — serce jest najważniejsze. Lecz się naprzód na serce, a potem pojedziesz się leczyć na płuca...

— Jakże — zaprzeczył przyjaciel Agapit — tak nie mogę, bo lecąc się na serce, musiałbym dłuższy czas siedzieć w okolicy typowo niezdrowej dla płuca-chorych.

— No to jedź naprzód w góry leczyć płuca.

— Nie mogę! — przerwał mi Agapit — bo równocześnie wskazane jest dla mnie morze!

Rzeczywiście sytuacja była prosto bez wyjścia.

Chciałem już skicrować mego przyjaciela do najbliższego domu pogrzebowego, gdy nagle błysła mi myśl. Była to myśl genialna.

Wykrzyknąłem:

— Mam!

— Co masz?

— Znakomitą radę dla ciebie! Jesteś uratowany!

— Mówże prędzej — nalegał cały drżąc z przejęcia.

— Otóż udasz się, kochany przyjacielu, do Ubezpieczalni!

— Kpisz, czy co? — oburzył się.

— Mówię poważnie. Usłuchaj mej rady i idź do Ubezpieczalni. Niech cię tam zbadają od stóp do głów i zobaczysz, co ci powiedzą! Długo namawiałem Agapita, aż wreszcie zgodził się pójść za moją radą.

Nazajutrz wpadł do mnie do mieszkania, zionąc zdrowiem, młodocia i humorem.

— Dzięki ci, przyjacielu, jestem uratowany!

— Opowiedz, jak tam było...

— Wogóle mnie nie badali! — zawołał. — Lekarz powiedział, że dobrze wyglądam i zapisał mi leki. Tu jest moje zdrowie! — potrząsnął trzymanym w rękę zawiniątkiem. — Tu są cudowne lekarstwa! Nie muszę już nigdzie jechać, niczem się martwić! Wiwat!

I rozwinął paczuszkę. Była tam mała flaszczyka jodiny, dwa proszki aspiryny, mała flaszczyka kwaśnej wody, trochę waty, jedna pigułka na przeczyszczenie i zakraplacz do oczu.

W dwa dni potem w odstępku dziesięciu kroków maszerowałem za moim przyjacielem. Ja szedłem, a on jechał w oszklonym wozie... ku bramie cmentarnej!...

(wz).

Z kosa redakcyjnego.

Lord Eden pojechał do Paryża, aby uspokoić Francuzów, co do paktu morskiego z Niemcami.

— Nie bójcie się — mówi do premjera Laval — ten pakt nie jest groźny, Niemcy i tak go nie dotrzymają.

Prasa litewska wszczęła alarm. Oto na granicy schwymano dwóch Polaków, którzy nieśli ziemię na kopiec na Sowiniec. Dzienniki litewskie oburzają się:

„Jak tak dalej pójdzie, to Polacy całą ziemię litewską wyniosą zagranicę“.

Podobno nasze władze celne są w kłopotach — czy należy pobierać cło od ziemi, przywożonej z zagranicy na kopiec na Sowiniec.

W kopcu Krakusa znaleziono mur. Znaczący twierdzą, że jest to fragment paszportowego muru chińskiego, jaki otacza nasze granice.

Hasło naszych uzdrowisk.
„Zanim napijesz się wód zagranicznych, spróbuj wódki krajowej“.

O wojewodzie Kwaśniewskim powiedziano: „Wart jest, by trzymał wartę nad Wartą“.

Wojewoda Kwaśniewski ogląda Poznań. Pokazują mu:

— Tu są wały Batorego, wały Sobieskiego, wały Zygmunta Augusta...

— O to jesteście lepiej zabezpieczeni przed powodzią niż Kraków — zauważył nowy wojewoda poznański.

W związku z reformą ordynacji wyborczej Jan Kiepusza zapytał telegraficznie, czy ma głos?...

O reformie ortografii jedni mówią, że jest Nitschego sobie, a inni, że jest do Nitschego...

O naszych letniskach mówią, że są za mało zakopane...

Na zapytanie dziennikarzy, jak się układają stosunki francusko-angielskie po rozmowach Laval z Edenem — p. Laval odparł krótko: „Istny eden“.

Po nominacji wojew. krakowskiego dr. Kwaśniewskiego wojew. poznańskim.

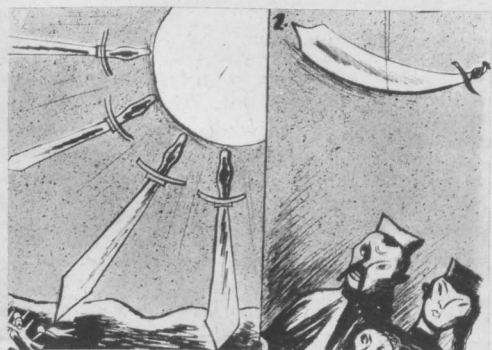
Rus. A. Wasilewski. Kraków



Przejdziem Wisłę — przejdziem Wartę!...

Kronika Dalekiego Wschodu.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



1. Słońce japońskie nad Chinami.
2. Zawieszenie broni w Chinach...

KURACJA.

A więc mam już własny gabinet przyjąć. Jestem lekarzem wolno-praktykującym. Na drzwiach tabliczka „Dr. Geer — specjalista chorób serca i pokrewnych, ordynuje od 7—13 i od 13—22“.

Czekam. Na pierwszego pacjenta. Czekam już dwa miesiące. Wreszcie. Jest. Naprawdę żywy. Wchodzi do mego gabinetu. To napewno człowiek sercowo chory. I ma astmę. Zajęte ma napewno lewe płuco. — Otwieram szeroko oczy, a potem uszczypnąłem się w prawy policzek, aby przekonać się, że to nie sen.

— Pan do mnie? — pytam.

— Do pana doktora Geera...

— Niech się pan rozbiere...

Pacjent waha się.

— Pan nie ma chwili do stracenia — wołam — pan jest śmiertelnie chory...

— Ależ...

— Żadne „ależ“...

Zdzieram mu przemocą marynarkę.

— Rozbój — krzyczy pacjent — ratunku, policja!

Ale mnie tem nie przestraszy. Jednen szarpnięciem rozdartem koszulę i spragnionym mym oczom, głodnym widoku pacjenta ukazał się pyszny nagi tors.

— Niech pan nie oddycha...

— Słucham, pukam...

— Niech pan liczy do sześćdziesięciu...

Pot kroplisty splywa mi po czole.

— Panie.. wołam do pacjenta... pan jest fenomenem natury... ale dlaczego pan do mnie przyszedł... ja nie mogę pana leczyć... pan nie ma serca...

— Panie — co to za hocki... — krzyknął „pacjent“; ja tu się nie przychodzę leczyć — ja jestem komornikiem.

Geer.

SKRÓT DZIEJÓW OSTATNICH LAT.

Rok 1919 — Traktat wersalski zabrania budowania Niemcom łodzi podwodnych.

Rok 1935 — Niemcom wolno posiadać tyle łodzi podwodnych, co i Anglikom.

Rok 1945 — Hurra! Wielkie zwycięstwo angielskiej dyplomacji — Niemcy zgadzają się na posiadanie przez Anglię jednej łodzi podwodnej.

Potentat.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Z czego pan tak świetnie wygląda?
— A widzi dobrodziej — z reumatyzmu, kamieni nerkowych, żółtaczki, biegunki...
— Co? Pan to wszystko ma?
— Nie! Moi goście!...

GEOGRAFJA MEDYCZNA.

Lekarz bada pacjenta.
— Na co pan uprzednio chorował?
— W dzieciństwie, panie doktorze, przechodziłem angielską chorobę, podczas wojny chorowałem na cholera azjatycką, potem miałem egipskie zapalenie oczu, w zeszłym roku — gorączkę maltańską, a ostatnio przebyłem hiszpańską grype...
— No, no! — woła doktor — to pan przechował ładny kawałek świra!

DOBRY TATUŚ.

Pani Piecykowska robi wyrzuty swemu mężowi, który zaniedbuje dom:
— Słuchaj, Antoś, mógłbyś mieć trochę serca dla swych rodzonych dzieci. Pomyśl tylko: gdy się budzisz koło południa, one już dawno są w szkole, a gdy wracasz w nocy z brydża — już śpią i nigdy nie widzą własnego ojca. Gdybyś był dobrym ojcem, to chociażbyś czasem przysłał pocztówkę z ukłonami!...

Życzenia dla kuracjuszy.

Dla pana — jod,
dla pani — szczaw,
dla panny — borowina —
wyleczą w lot
ze wszystkich spraw,
jakąkolwiek jest przyczyna!

Dla pani — sól,
dla pana — brom,
dla panny zaś — żelazo —
ukoją ból
ze wszystkich stron,
na wszystko wam poradzą!

Dla wszystkich zaś
bez różnic płci
życzenia takie ślemy:
aby wśród kras
leczniczych dni
was nie martwiły... ceny...

I. TOLD.

MARSZ SZLAKIEM KONSULATÓW

Mój przyjaciel Kazio postanowił wypocząć. Długo zastanawiałam się nad tem, po jakiej pracy. Kazio miał bowiem wolny zawód — mianowicie wolny od pracy. Ale uparł się, że wyjedzie.

— Tak jest, wyjadę zagranicę! — zapowiedział mi uroczyście. Ale dokąd i za co? Zieleni mu nie brakło, bo z woli szefa — ten sadysta wymagał, by Kazio przesiadywał w biurze po kilka godzin dziennie! — znalazł się już dawno na zielonej trawce. Góry też go nie nęciły. I bez gór ogarniał dalekie horyzonty i wznosił się na wyżyny fantazji. Morze? Kazio lubiał bujać drugich, ale sam nie lubiał być bujanym. Skoro zresztą nie mógł spędzić wyczasów na „Normandji”, czując się obrażonym jako dobry patriota, że ten okręt nie złożył pierwszej wizyty Polsce, pozostawał mu tylko kajak. Ale kajakowanie, to ciężka praca. Kazio zaś uznawał pracę tylko w przysłowia, np.: „Praca szefa wzbogaca”, „Praca nie popłaca”, „Bez pracy niema kolaczy, ale są za pieniądze”, „Żadna praca nie hańbi, gdy się ma kapitał” i t. p.

— Wyjadę szlakiem konsulatów! — postanowił Kazio. Od jednego z przyjaciół dowiedział się, że dyplomatyczne placówki polskie zagranicą udzielają rodakom w podróży pożyczek.

Nigdy jeszcze nie studjował Kazio tak pilnie mapy. Na pewien czas opanowała go manja wywiadywania się, gdzie znajdują się w największej ilości polskie placówki dyplomatyczne. Jego ciekawość omalże nie naraziła go na konflikt z władzami politycznymi. — Poprostu przypuszczano, że Kazio jest szpiegiem.

— Naturalnie wyjadę na południe. Ale dokąd? Rumunja ma stanowczo zamało placówek dyplomatycznych, jak na moje potrzeby. W Jugosławiji są konsulaty i poselstwa polskie zanadto rozrzucone. W Grecji ich prawie nie ma. Zanim dojadę do Aten, wydam w połowie drogi wszystkie pieniądze, pożyczone w Białogrodzie. A Włoch nie lubię. Zanadto wyraźnie kiwają palcem w bucie.

Przed Kaziem furgotały chorągiewki na szpilkach, wbitych w największe miasta Europy południowej, niezem przed szefem sztabu generalnego. Wszystkim znajomym opowiadał tajemniczo, że wyjeżdża na południe w misji dyplomatycznej.

Po kilku dniach spotykam Kazia osowiałego i zmęczonego.

— Kiedy wyjazd?
— Zostaję w kraju.
— O! Dlaczego?

— Ależ to niestety! Nieprawdopodobnie! — oburza się Kazio. — Wyobraź sobie, że te wszystkie pożyczki w konsulatach i poselstwach musi się podobno zwracać!

Mab.

Na dancingu kuracyjnym.

Rys. Charlie, Kraków



Gość witany „tuszem”!...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Tom wpadł! — rzekł Dunaj, wpadając do morza Czarnego.

— Zalewam robaka! — mruknęła z zadowoleniem służąca Kasia, flitując pluskwy.

— Ach, ty pustaku! — mruknął murarz, biorąc do ręki cegłę-dziurawkę.

— Gram namiętnie! — szepnął gramofon, grając sentymentalne tango.

— Zęb za zęb! — rzekł z zadowoleniem inżynier, obserwując sprawną pracę kół zębatach.

— Zaklinam cię na wszystko! — szepnął zaklinacz węzów do kobry.

— Ona nie jest warta kopnięcia! — rzekł futbolista, oglądając źle napompowaną piłkę.

— To mi daje dużo do myślenia! — irytował się uczeń, któremu na egzaminie dano trudne zadanie.

— Dwóch na jednego! — zawołał z radością restaurator, gdy dwóch panów podeszło do bufetu.

— To rzecz nie do opisanie! — machnął ręką komornik, oglądając zniszczony mebel.

— Ten człowiek często się unosi! — rzekł ktoś, wskazując na prof. Piccarda.

— Straciłam rękę! — szepnęła panienka, która oddała rękę ukochanemu.

— Jestem na ustach wszystkich kobiet! — chwaliła się popularna pomadka do ust.

BOGDAN.

I SŁUSZNIE.

Pewien dygnitarz zwiedzał szkołę dla głuchoniemych. Spytał dyrektora:

— Czy posłuszni są pańscy wychowankowie?
— Gdzież tam! — westchnął dyrektor. — Wcale mnie nie chcą słuchać!

POZORY MYŁA.

Pani Dora Kacenenbogen leży na plaży w Orłowie. W odległości paru kroków bawi się jej pięcioletni synek Marcin.

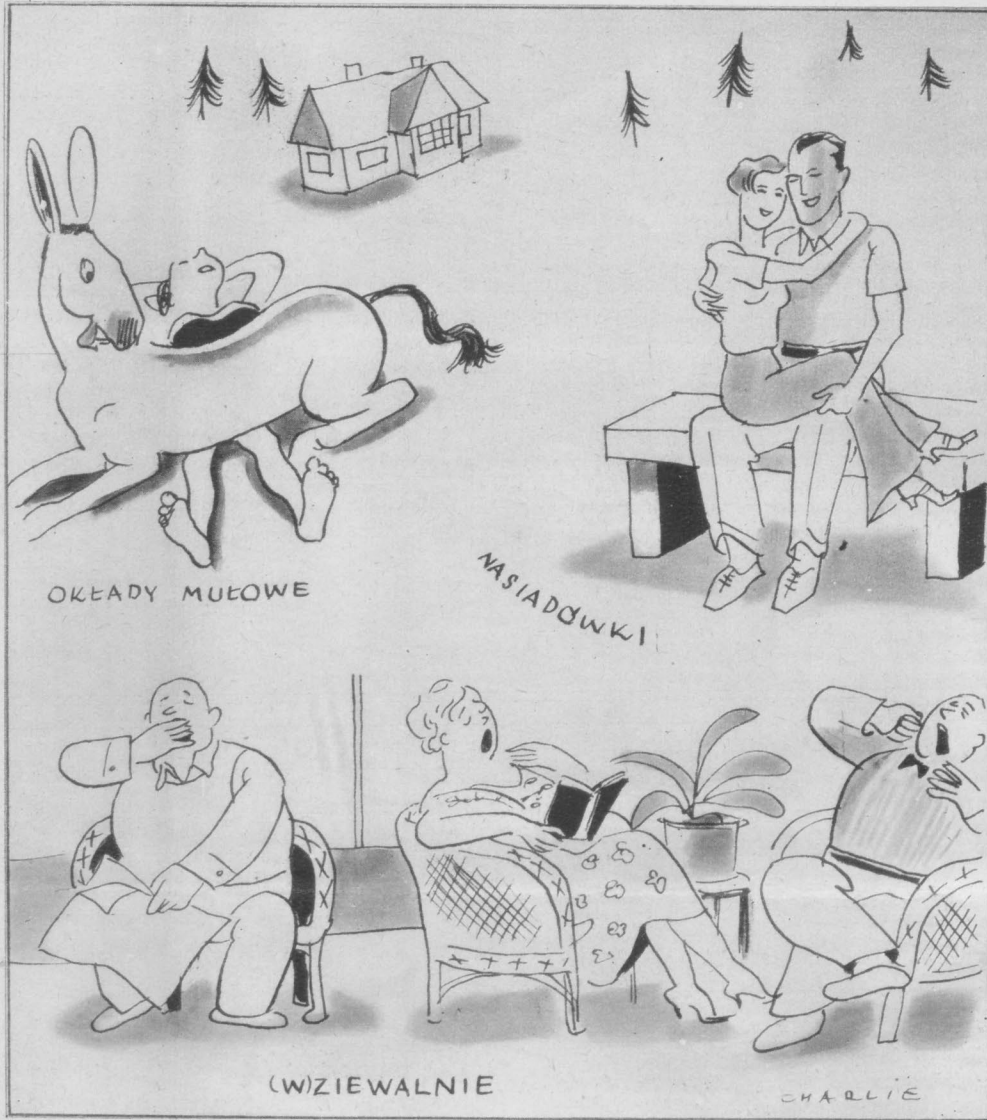
— Mamusiu — woła nagle malec — znalazłem muszlę z perłą w środku!

— Nie gadaj głupstw, Marcinie — mityguje go pani Dora. — To jest napewno imitacja!

(1)

Z repertuaru uzdrowiskowego...

Rys. Charlie, Kraków

PLOTKI
Z NASZYCH ZDROJOWISK

Podobno do Morszyna na kurację przybył incognito jakiś minister czy też wiceminister. Pomimo nieoficjalnego charakteru podróży nie obeszło się bez uroczystego powitania, w czasie którego burmistrz przyjmował dostojnego gościa chlebem i solą — morszyńską.

Niektórzy malkontenci twierdzą, że Krynica nie jest perłą naszych uzdrowisk. Żeby położyć kres złośliwym plotkom, zarząd kąpieliska sprowadzi rzeczoznawców jubilerskich. Zadaniem tych ekspertów będzie stwierdzenie, czy Krynica jest prawdziwą perłą, czy też tylko imitacją.

Truskawcem zainteresował się jeden z najpoważniejszych w Polsce trustów naftowych. Chodzi mianowicie o wykorzystanie „Naftusi”, która jak na to sama nazwa wskazuje, jest niczym innym, jak tylko zwyczajną naftą. Nie jest wykluczone, że z lekceważonej dotąd „Naftusi” będziemy otrzymywać benzynę i oliwę.

W Truskawcu powstanie wielkie zagłębienie, które będzie konkurować z Zagłębieniem Borysławskim. W związku z tem już dziś można zauważyć liczne szyby — w oknach.

Pomimo wczesnego lata w jednej miejscowości kuracyjnej zanotowano dziesięć wypadków śmierci w ciągu dnia. Widocznie już dziś rozpoczął się martwy sezon.

W Niemirowie coraz to częściej słyszy się narzekania na zarząd zdroju z powodu wydawania znacznych sum pieniężnych na urządzenia tamtejszych łazienek. Opinia niemirowska twierdzi, że są pieniądze wyrzucone w błoto!

Chory na reumatyzm prezydent Estonji zaszczylił niedawno swoim pobylem Truskawiec. Wyjeżdżając p. Prezydent w pełnych kurtazji wywiadach nie znajdował słów uznania dla skuteczności kuracji. Dyplomacja nasza nie pozostanie w tyle. Jak się dowiadujemy, minister Beck wybierze się wkrótce do któregoś z uzdrowisk estońskich w celu przeprowadzenia kuracji także z takim samym skutkiem. Nie pozostaniemy dłużni w uprzejmości!

UZDROWISKA UBEZPIECZALNI

LEKARZ: — Panu koniecznie potrzebny jest wyjazd. Sól, sól i jeszcze raz sól!

CHORY: — A czy to jest możliwe?

LEKARZ: — Co mianowicie?

CHORY: — Wyjazd...

LEKARZ: — Oczywiście, że możliwe. Idzie pan na dworzec, siada pan do pociągu i jedzie pan jak na resorach. Mogę panu nawet podać rozkład pociągów...

CHORY: — Nie, nie o to mi chodzi... tylko o to, że ja nie mam pieniędzy na wyjazd. Czy to nie dałoby się przeprowadzić, bym pojechał na koszt Ubezpieczalni?

LEKARZ: — To niemożliwe, albowiem na nasz koszt wysyłamy tylko na cmentarz. Natomiast zapiszę panu kilo soli oczyszczonej. Będzie pan tu, nie wyjeżdżając nigdzie, codziennie zjadał łyżkę soli i wyjdzie na jedno, jakby pan brał solanki... Następny!

CHORA: — Dzieńdobry...

LEKARZ: — Widzę od razu, że pani koniecznie są kąpiele jodowe. Konieczne! Powin na pani wyjechać zaraz do uzdrowiska.

CHORA: — Nie mam pieniędzy, doktorze. Chyba, żeby mnie Ubezpieczalnia wysłała...

LEKARZ: — To wykluczone. Ale zapiszę pani litr jodyny. Codziennie napije się pani szklankę wody z łyżeczką jodyny. To wyjdzie na jedno... Następny...

(2)

Z naszych letnisk.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— No, niech się pan wreszcie zdecyduje — wchodzi pan do naszego pensjonatu, czy też wychodzi!...

JAK SPĘDZIĆ LATO?

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

Na wstępie mała filozoficzna uwaga. Otóż, gdybym napisał tylko: „*Jak spędzić?*...” — dostałbym, tanio licząc, rok chleba państwowego za szerzenie hasel niemoralnych. Ponieważ jednak napisałem: „*Jak spędzić lato?*” — dostanę sowite honorarium oraz zyskam gorącą wdzięczność czytelnik: ów i -czek.

Zaczynam!

— *Idźcie na trawkę!* — powiedział pewien krwio pijca do swych pracowników, gdy ich redukował.

Ja mówię to samo, ale jakże innym tonem!

— *Idźcie, najdrożsi, na trawkę, i wdychajcie, najmilszy z czytelników, powietrze świeże, prosto od krowy!*

Idźcie... Ale dokąd? Oto pytanie! Jak Polska długa i szeroka, od szarego Bałtyku, gdzie pensjonaty są pełne *fląder* i *ceny słone* — aż do wyniosłych gór, gdzie ceny są *wygórowane* — wszędzie mamy setki letnisk.

Nie wyjeżdżajcie zagranicę! POCO macie nabijać kabzy *obcych łobuzów*?! Popierajcie *swoich*!!

Nasz *łmiotek* czeka was z otwartymi *ramionami* i *kieszeniami*. Dyszy folklorem, jak wystawa regionalna, łązi w pasiaku i skórzanym *pasie*, dartym z letników — oto *wizerunek chłopka poczciwego*.

Zresztą, mamy też *wspaniałe uzdrowis*, gdzie skutecznie *leczą* z sentymentów do swoich. Są tam takie rzeczy, jakich nie znajdziecie nigdzie zagranicą: *naprzykład — ceny...*

Obecnie modne są też *włóczęgi po kraju*.

Kolarze, automobiliści i samobójcy mogą zaryzykować *wędrówkę* po polskich dro-

Z biegu okrężnego I. K. C.

Rys. Charlie, Kraków



— *Przepraszam, czy nie ma pan przypadkiem zapalek?...*

gach. Wrażenie moc! *Nocleg w szpitalu* za-
pewniony!...

A czy wiesz ty, bracie młody, jakie my
to mamy wody? Jeśli wiesz, to kup sobie

składany kajak (za złożone pieniądze) i *wę-
druj* po naszych *wspaniałych wodach*!

Będzie to tak zwana *wycieczka „z wody
na wodę”*.

Panom, którzy musieli pozostać w mie-
ście, polecam t. zw. „*wycieczkę z wódki na
wódke*”, *wzdłuż* naszych *barów*.

Mężatkom dam jedną dobrą radę: niech
nie rozstają się na zbyt długo ze swymi mę-
żami! *Słomiani wdowcy*, jak wszystko, co
ze słomy, strasznie łatwo się *pał*!...

Rad kosmetycznych — w rodzaju: *jak
uniknąć piegów?* — nie udzielam. Co mnie
obchodzą wasze *buziuchny*?! Mam dosyć
kłopotów z *własną!*

Na zakończenie *życzę* wam, kochani czy-
telnicy, abyście się przez lato *opalili* na *bru-
natno...* *Na brunatno???* Uf! O mały *karbo-
wany włos*, a obraziłbym czytelników-*izrae-
litów, izra-elitę* moich *drogich czytelników*!!
Wobec tego — *opalajcie się* jak i gdzie
chcecie!

Ja też *niebawem wyjeżdżam* na *trzy mie-
siące*. A zresztą — *jeszcze* nic *niewiadomo*.
Może *w apelacji* *zmniejszą* do *sześciu tygo-
dni...*



HUMOR SOWIECKI.

Do Moskwy przybył niedawno pewien
dziennikarz amerykański. Chcąc dowiedzieć
się prawdy o życiu „szarego człowieka” w
Sowietach, zagadnął pierwszego spotkanego
na ulicy przechodnia:

— Jak tu z wami postępują, towarzysza?

— Jak z *mumją Lenina*.

— Jakto?

— A no tak: *jeść* nie *dają* i do *ziemi* nie
zakopują!... (1).

LINGWISTYKA.

— *Panie P'nceles*, pan zdaje się zna
język francuski?

— Tak.

— No to niech mi pan powie, co to zna-
czy po francusku: „*rien*”?

— Nic.

— No, coś chyba jednak *znaczy!* (1).

Amator błotnych kąpiei.

Rus. Br Latawiec, Lwów



— *I to ma się nazywać kąpiel błotna? Przecież ta woda jest zupełnie przezroczysta!*
— *Pan dobrodziej daruje ale to jest dopiero początek sezonu!*...

„Naiwny“ w Krynicy.

Rys. Charlie, Kraków



On: — Muszę już iść, by wypić „bocianówkę“.
Ona: — To pan jeszcze wierzy w bociany?!

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.